Biblioteka polska

w Wiedniu

Sprawozdanie Wydziału

z czynności w r. 1897

w dodatku:

a) Rzeczy i pamiątki polskie w Wiedniu.

b) Dr. Maksymilian Gumplowicz, wspomnienie pośmiertne.

WIEDEŃ, 1898.

Nakładem Towarzystwa Biblioteki polskiej
w Wiedniu, I. Dorotheergasse 5.

Biblioteka polska

w Wiedniu

Sprawozdanie Wydziału

z czynności w r. 1897

w dodatku:

a) Rzeczy i pamiątki polskie w Wiedniu,

b) Dr. Maksymilian Gumplowicz, wspomnienie pośmiertne.

Wieden, 1898.

Nakładem Towarzystwa Biblioteki polskiej w Wiedniu,
I. Dorotheergasse 5.

Według sprawozdania — zamieszczonego poniżej — biblioteka nasza powiększyła się w roku ubiegłym o 717 dzieł w 920 tomach i liczy obecnie 11.023 dzieł w 13.805 tomach; pod tym więc względem rok ubiegły nie był dla instytucyi naszej mniej pomyślnym od lat poprzednich.

Do pomnożenia zbiorów naszych przyczyniły się głównie biblioteki ministeryalne, które z nadsyłanych im egzemplarzy obowiązkowych odstąpiły nam w ubiegłym roku niespełna 600 dzieł. Dary członków przysporzyły nam przeszło 100 dzieł, między niemi zaś znajduje się kilkadziesiąt ze spuścizny po ś. p. Ottonie Hausnerze, które przechowywać będziemy jako drogą pamiątkę po tym znakomitym mężu.

Wszyscy dawcy niech raczą przyjąć od nas serdeczne podziękowanie.

Ilość osób wypożyczających książki z naszej biblioteki wzrosła do 63. Przeczytano 1180 dzieł w 1770 tomach.

Ponieważ pożyczamy książki także osobom nie należącym do naszego towarzystwa, biblioteka stanowi ogniwo, łączące rodaków wszelkich sfer, przebywających w Wiedniu stale lub czasowo.

O wiele silniejszym i skuteczniejszym łącznikiem byłyby odczyty i wielce nad tem ubolewamy, że dla braku prelegentów nie mogliśmy urządzać ich w roku ubiegłym. Niemałą do tego przeszkodą było także to, że obie sale naszego lokalu zapełnione są teraz ławkami szkolnemi, których uprzątanie w celu ustawienia krzeseł dla wybredniejszej publiczności jest rzeczą nader trudną. Wskutek tego urządziliśmy w roku zeszłym zaledwie kilka wieczorków muzycznych, w których brali udział młodzi artyści polscy, kończący tutaj naukę. Produkcye te sprawiły słuchaczom prawdziwą przyjemność, za którą składamy artystom, a mianowicie p. Maryi Turzańskiej i p. Romualdowi Austowi z Warszawy serdeczne podziękowanie z życzeniem, żeby na wielkiej arenie, na

której niezadługo przyjdzie im wystąpić, podobny wzniecali zachwyt. Oprócz tego odbyło się w roku zeszłym jedno piękne przedstawienie teatralne, urządzone przez członków naszego towarzystwa. Osoby, które się tem zajęły — a jeszcze bardziej te, które rozebrały role pomiędzy siebie — wystawiły się na duży trud, ale też wywiązały się wybornie z podjętego zadania, zabawiły i zainteresowały wszystkich, a z pomyślnym dla naszej kasy rezultatem. Do hucznych oklasków, którymi publiczność obsypała całe grono grających amatorów i amatorek, dołączamy jeszcze i na tem miejscu serdeczne podziękowanie i prosimy, żeby nie poprzestano na tej jednej tak szczęśliwej próbie.

Do szkoły naszej zapisało się w bieżącym roku szkolnym 52 chłopców i 60 dziewcząt. Jest to tylko szkoła języka, ale ponieważ przechodzi się tutaj z dziećmi w języku ojczystym cały kurs nauk elementarnych, a do tego używa się książek szkolnych galicyjskich, więc oprócz języka nabywają dzieci mnóstwo wiadomości, tyczących się kraju rodzinnego, a poznając, uczą się go kochać. Nadto przy każdej sposobności staramy się wpajać w dzieci zasady, stanowiące rdzeń naszego charakteru narodowego. Pieśni religijne i narodowe ożywiają naukę i wpływają zbawiennie na rozbudzenie uczucia i podniecenie temperamentu.

Wielce skutecznym środkiem do praktycznego kształcenia dzieci w języku ojczystym, a zarazem do napojenia ich uczuciami serdecznemi dla ojczyzny, jest coroczne wysyłanie ich do kolonii towarzystwa krakowskiego, obecnie w Sielcu pod Krzeszowicami. W roku zeszłym 24 dzieci — a więc znowu o troje więcej, jak w poprzednim — odbyło tę pielgrzymkę, dla nich w najwyższym stopniu upragnioną. Łączy się z tem nastręczenie słabowitszym dzieciom możności odżycia na świeżem powietrzu, do czego przyczynia się skutecznie opieka prawdziwie rodzicielska, jakiej doznają w koloniach. Wysyłanie dzieci do kolonii wymaga znacznego wydatku, którego dochodami ze zwyczajnych opłat statutowych od członków nie moglibyśmy pokrywać, a nadzwyczajne nie zawsze dopisują. Tak n. p. wieczorki mazurowe nie przyniosły w roku zeszłym szkole naszej żadnego zgoła zasiłku. Wydatek ten jest dla członków naszego towarzystwa tem uciążliwszy, że nadto przyjął się u nas zwyczaj obdarzania na Gwiazdkę wszystkich uboższych dzieci, t. j. przyodziewania ich od stóp do głów. Wydatek ten wzrasta corocznie w miarę jak nam dzieci przybywa, a ponoszą go zawsze te same osoby, owszem, koło tych dobrodziejów

zmniejsza się niestety wskutek wyjazdu niektórych rodzin do kraju. Ale jak dom polski rozszerza się na przyjęcie każdego nowego gościa, tak tutaj serca polskie otwierają się coraz głębiej dla przygarnięcia każdej dzieciny, chroniącej się pod skrzydła swojej narodowości.

W roku ubiegłym poraz pierwszy uświetnił obecnością swoją nasze szkolne uroczystości, t. j. popisy roczne i obchód Gwiazdki, O. Franciszek Lutrzykowski, superior organizującej się tutaj przy kościele polskim misyi OO. Zmartwychwstańców. Przemowa jego do dzieci na pierwszej uroczystości zbudowała nas wszystkich i rozrzewniła. „Wiecie, kochane dzieci — mówił czcigodny ten kapłan — że Bóg niejednakowo łaski swoje między ludzi rozdziela. Dlaczego? nie wolno nam badać. Bądźcobądź wszystkich bez wyjątku ludzi na ten świat przychodzących wyposaża Bóg zaraz przy urodzeniu dwiema największemi łaskami: daje im rodziców i ojczyznę i patrzy, czy ludzie cenią te dobrodziejstwa, czy kochają rodziców i ojczyznę“. Wyszedłszy z tego założenia szczepił w sercach dzieci wzniosłą naukę o tych dwóch miłościach. W dniu Gwiazdki tenże kapłan wytłómaczywszy dzieciom znaczenie religijne święta Bożego Narodzenia przeszedł do obchodu tej uroczystości w Polsce i objaśniał na tym przykładzie zrośnięcie się u nas religii z narodowością.

Rezultaty — osiągnięte we wszystkich zakresach działania naszego — były wogóle pomyślne, przeto z otuchą wstępujemy w nowy, dwunasty rok naszego istnienia. Jeżeli zaś cieszyć się nam przychodzi z tego, że doznajemy tutaj powszechnej życzliwości, że nas popiera cała kolonia polska, to zaiste za chlubę sobie poczytać winniśmy, że statecznie pamięta o potrzebach naszych polskie Koło poselskie i że Wysoki Sejm naszego kraju uznaje szkołę Biblioteki polskiej w Wiedniu za godną zasiłku z funduszów narodowych. Składamy mu też za coroczny dar jego i wysokie względy najżywsze podziękowanie.

W roku ubiegłym śmierć wydarła z naszego grona cztery osoby: panią Teklę z Torosiewiczów Deymową, Dra Józefa Ostoję Zagórskiego, JE. Dra L. Rakwicza i Dra M. Gumplowicza. Głęboki powszechny żal towarzyszył im wszystkim do grobu, a pamięć ich cichego a pożytecznego udziału w wspólnej pracy na gruncie narodowym pozostanie dla nas na zawsze drogą. M. Gumplowiczowi ze względu, że pracował także na polu naukowem, poświęcamy osobno kilka słów w dodatku, dołączonym do niniejszego sprawozdania.

Szczegółowy wykaz dzieł znajdujących się w bibliotece.

	Ilość dzieł	Ilość tomów
I. Encyklopedye. Gazety	18	48
II. Teologia. Dzieje kościelne w ogólności. Dzieje kościoła polskiego	159	201
III. Książki nabożne. Śpiewniki. Kazania	755	798
IV. Szkoły początkowe i średnie. Książki wychowawcze. Książki dla dzieci i dla ludu	733	951
V. Antropologia. Archeologia. Mitologia. Filologia. Lingwistyka	497	598
VI. Filozofia	152	166
VII. Prawo. Umiejętności polityczne. Ustawodawstwo. Projekty do praw. Dzienniki ustaw. Gospodarstwo społeczne. Kwestya żydowska	505	554
VIII. Skarbowość. Statystyka. Asekuracya. Banki. Kasy oszczędności. Spółki zaliczkowe. Towarzystwa dobroczynności	477	736
IX. Historya wszystkich krajów oprócz Polski	178	418
IXa. Dzieje Rzeczypospolitej polskiej. Źródła. Monografie. Pamiętniki. Szkice historyczne. Kompendya	557	689
IXb. Dzieje porozbiorowe. Legiony. Wojny napoleońskie; IX c. 1815—1831; IX d. 1831 do 1846; IX e. Rok 1846; IX f. Rok 1848; IX g. Historya 1863 r.	401	441
IXh. Historya i polityka bieżąca (broszur)	518	567
X. Geografia. Topografia. Podróże. Opisy miast, budowli itp.	524	598
XI. Mapy i plany	16	16

	Ilość dzieł	Ilość tomów
XII. Zoologia. Botanika. Mineralogia. Geologia. Fizyka. Chemia. Farmacya	435	524
XIII. Sztuka lekarska. Weterynarya. Balneologia (broszur)	959	972
XIV. Matematyka. Astronomia. Mechanika . .	118	118
XV. Wojskowość. Marynarka. Chów koni .	58	58
XVI. Gospodarstwo wiejskie. Leśnictwo. Górnictwo. Hutnictwo. Rybactwo. Gorzelnictwo	260	299
XVII. Handel i przemysł. Rzemiosła. Technologia. Wystawy przemysłowe	240	257
XVIII. Budownictwo. Inżynierya. Koleje żelazne	94	105
XIX. Historya literatury. Dzienniki literackie. Noworoczniki literackie. Żywoty i pamiętniki literatów. Akademie umiejętności. Uniwersytety . . , ...	1011	1616
XX. Poezye	669	855
XXI. Powieści	1019	1420
XXII. Teatr	265	333
XXIII. Historya sztuki. Estetyka. Żywoty i pamiętniki artystów. Technika sztuki. Katalogi wystaw sztuk pięknych. Nuty muzyczne	286	308
XXIV. Rozmaitości	119	159
Ogółem . . .	11.023	13.805
W r. 1896 wykazano 10.156 dziel 13.081 tom. Kompensata z powodu iż dawniej dublety doliczano do tomów + 160 „ — 196 „	10.316	12.885
Zatem w r. 1896 przybyło . . .	717	920

Wykaz darów.

	Ilość dzieł	Ilość tomów
Wny Jan Bensdorff	3	3
JWny Leon Chrzanowski	11	15
Wny Dr. Ludwik Gumplowicz	1	1
Wny Dr. Wiktor Hahn	1	1
Wna Marya Halbanowa	6	7
JWny Witold Hausner	38	42
Wny Władysław Klatecki	16	16
JWny Józef Louis-Wawel	2	2
Wny Dr. Karol Natanson	3	3
Wny Stanisław Nowiński	1	1
JWny Dr. Edwin Płażek	5	8
Prezydyum Rady Ministrów i Ministerstwo spraw wewnętrznych	559	728
Wna Emilia Strzelecka	4	6
Wny Ludwik Szczepański	1	1
JE. baron Floryan Ziemiałkowski	10	10

Wszystkie osoby powyżej wymienione, tudzież redakcye czasopism: *Biblioteki warszawskiej*, *Małego światka*, *Przeglądu polskiego*, *Przeglądu powszechnego*, *Przeglądu prawa i administracyi*, *Revue blanche*, *Tygodnika illustrowanego* i *Życia*, które nadsyłały nam pisma swoje poczęści bezpłatnie, poczęści za zniżoną opłatą, raczą przyjąć od nas serdeczne podziękowanie.

Wykaz szczegółowy datków w gotówce

na utrzymanie szkoły.

Wysoki Sejm krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi .	100	złr.
Wysokie Koło poselskie polskie w Wiedniu	350	„
JO. ks. Radziwiłł Sergiusz	10	„
JW. Chrzanowski Leon, poseł do Rady państwa . . .	5	„
Wny dr. Harajewicz Władysław	10	„
razem . . .	475	złr.

Koszta „Gwiazdki" w roku 1897

urządzonej przez komitet dobroczynności Pań dla dzieci, do szkoły naszej uczęszczających.

Buciki	210	złr.
Suknie chłopców	130	„
Sukienki dziewcząt	70	„
Pończochy	12	„
Łakocie i stomle	40	„
Drobne upominki dla zamożniejszych dzieci	10	„
Uboższym rodzinom zapomogi	40	„
razem . . .	512	złr.

Obdarzono ogółem 104 dzieci.

Szczerą, gorącą wdzięczność wynurzamy wszystkim instytucyom i osobom, które w roku ubiegłym nie szczędziły ofiar i trudów dla poparcia celów naszego Towarzystwa, mianowicie Wysokiemu Sejmowi krajowemu, Wysokiemu Kołu polskiemu, Komitetowi dobroczynności pań, a w szczególności jego przewodniczącym JO. księżnej z Radziwiłłów Clary-Aldringen i JE. baronowej Ziemiałkowskiej, tudzież paniom Zofii z Rodakowskich Blühdornowej i Idzie Podgórskiej. Niemniej dziękujemy za łaskawe względy JO. księżnej Jerzowej Czartoryskiej, która, acz nieobecna w Wiedniu, zachowuje w życzliwej i pamięci naszą szkołę i jest zawsze pierwsza pomiędzy składkującymi na jej cele. Serdeczne podziękowanie składamy także JO. księżnej Elżbiecie z hrabiów Cavrianich Radziwiłłowej, która od lat już kilku co zimy zaopatruje uboższe dziewczęta do szkoły naszej uczęszczające w chustki włóczkowe, tkane własnoręcznie z podziwienia godną pracowitością.

Rachunek funduszu kolonijnego.

A. Dochody:

Liczba porządkowa	Wyszczególnienie	złr.	ct.
1.	Pozostałość z poprzedniego roku	73	06
2.	Arkusz składkowy nr. 1.: JO. księżna Jerzowa Czartoryska 50 złr., JO. książę Jerzy Czartoryski 40 złr., JO. księżniczka Wanda Czartoryska 10 złr., razem	100	—
3.	Arkusz składkowy nr. 2. (na ręce pani Zofii z Rodakowskich Blühdornowej): JE. hrabina Marya Badeniowa 30 złr., JE. L. Bilińscy 25 złr., JE. Ziemiałkowska 10 złr., JE. Rittnerowa 10 złr., JW. z hr. Rejów Ochocka 2 złr., pani Bernaczek 5 złr., pani Chitry 3 złr., pani Iglatowska 2 złr., pani Nowińska 2 złr., pani Podgórska 3 złr., pani Twardowska 2 złr., pani Zwolska 5 złr., pani N. N. 1 złr., razem	100	—
4.	Arkusz składkowy nr. 3. (na ręce nauczycielki panny Leonii Raschównej): Pp. Karolina Raczyńska 5 złr., Hanna Radziwiłłówna 5 złr., Kazimiera Sheybal 1 złr., Hermina Liebhardtówna 50 ct., Karolina Beerowa 40 ct., Michalina Głażewska 30 ct., Śnieszko 20 ct., Bartoń 50 ct., X—y. 40 ct., Zofia Niewiadomska 30 ct., Tiegermanowa 20 ct., H. Kafkówna 50 ct., M. Krzyżanowska 50 ct., Heym 50 ct., M. Kuczyńska 50 ct., St. Gawendowa 30 ct., Zofia Morelowska 50 ct., Gregorowicz 20 ct., S. 20 ct , E. Karpińska 30 ct., Horodyskie 1 złr., Hala Dubs 1 złr., Wysocka 50 ct., Regina Dukler 1 złr., Müllerowa 50 ct., Anna Goldhammer 50 ct., razem	21	80

Liczba porządkowa	Wyszczególnienie	złr.	ct.
5.	Komitet dobroczynności Pań	200	—
6.	Z przedstawienia amatorskiego	154	87
7.	Zakład fotograficzny „Olga“ w Wiedniu . .	10	—
8.	Pani M. G.	5	—
9.	Pan S. N.	4	35
10.	Pani S. za dwie córki wysłane do kolonii	30	—
11.	Pani B. za córkę wysłaną do kolonii	10	—
12.	Odsetki narosłe do dnia 1. lipca 1897 od pozostałości kasowej z poprzedniego roku .	3	92
	Razem . . .	713	—

B. Rozchody.

Liczba porządkowa	Wyszczególnienie	złr.	ct.
1.	Koszta podróży 24 dzieci z nauczycielką do Krzeszowic i napowrót, tudzież drobne wydatki w podróży	112	50
2.	Utrzymanie dzieci w kolonii	480	—
3.	Datek udzielony uczenicy Finkelstein z powodu, że nie mogła być wysłaną do kolonii	10	—
4.	Datek udzielony Maryi Brunowej z powodu, że jej dzieci do kolonii niewysłano	10	—
5.	Porto pocztowe	—	50
6.	Zaliczka udzielona kasie bibliotecznej	100	—
	Razem . . .	713	—

Skład wydziału towarzystwa Biblioteki polskiej

w r. 1897.

Prezes: Baron Floryan Ziemiałkowski.
Zastępca prezesa oraz bibliotekarz: Stanisław Nowiński.
Sekretarz: Dr. Henryk Monat.
Skarbnik: Jan Bensdorff.
Wydziałowi: Dr. Kazimierz Artwiński.
August Dobiecki.
Edward Gniewosz.
Dr. Władysław Henoch.
Dr. Edwin Płażek.
Władysław Struszkiewicz.
Pius Twardowski.

Wykaz

obrotu funduszów towarzystwa Biblioteki polskiej w Wiedniu za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1897 r.

Dochód.

Stronnica głównej książki	Wyszczególnienie	Dochód Biblioteki złr.	Biblioteki ct.	Szkółki złr.	Szkółki ct.	Razem złr.	Razem ct.
174	Stan kasy z końcem r. 1896 .	436	52	355	63	792	15
172	Wkładki członków	578	—	—	—	578	—
172	Wkładki uczestników	7	50	—	—	7	50
173	Pożyczka od funduszu kolonijnego	100	—	—	—	100	—
173	Datki Koła polskiego i inne	150	—	325	—	475	—
173	Dochód ze sprzedaży renty z funduszu rezerwowego . .	709	60	—	—	709	60
174	Różne dochody	69	20	—	—	69	20
	Razem . . .	2050	82	680	63	2731	45

Rozchód.

Stronnica głównej książki	Wyszczególnienie	Rozchód Biblioteki złr.	Biblioteki ct.	Szkółki złr.	Szkółki ct.	Razem złr.	Razem ct.
175	Koszta zbierania wkładek .	10	98	—	—	10	98
175	Najem lokalu	426	—	200	—	626	—
176	Usługa i noworoczne	52	—	52	—	104	—
176	Koszta drukarskie.	75	75	—	—	75	75
177	Wydatki gospodarcze	43	74	43	73	87	47
177	Zakupno i oprawa książek . .	145	13	24	92	170	05
178	Koszta korespondencyi i kancelaryjne	8	80	—	—	8	80
178	Zakupno renty	205	82	—	—	205	82
179	Rożne wydatki	69	10	88	47	157	57
180	Płace nauczycielek	—	—	440	—	440	—
181	Pomocnikowi bibliotecznemu .	144	—	—	—	144	—
181	Stan kasy z końcem r. 1897 .	701	01	—	—	701	01
	Razem . . .	1882	33	849	12	2731	45

Wiedeń, dnia 14. lutego 1898.

Sprawdzili:

Edward Podgórski. **Jan Sawicki.**

Jan Bensdorff,
skarbnik.

Uwaga. Biblioteka polska posiada kapitał zapasowy w rencie austryackiej w sumie 2000 koron nominalnej wartości, który jest złożony w Banku austryacko-węgierskim.

Członkowie towarzystwa Biblioteki polskiej
w roku 1897.

Pierwszy członek honorowy: **Książę Jerzy Czartoryski.**

Adamkiewicz, Dr., prof. uniwersytetu.
Ajdukiewicz Zygm., artysta-malarz.
Artwiński Kazimierz, Dr., urzęd. w minist. kolei żel.

Bensdorff Jan, inżynier.
Bernaczkowa Juliuszowa, żona rad. dworu.
Biliński Leon, Dr., tajny radca, minister.
Budzynowska Leonia, żona radcy dworu.
Byk Emil, Dr., poseł do R. P.

Chłędowski Kazimierz, Dr., podkomorzy.
Cieślikowski Józef, insp kol. pań.
Czajkowski Władysław, właściciel dóbr, poseł do R. P.
Czartoryska Jadwiga, księżna.
Czartoryska Marya, księżna.
Czartoryska Wanda, księżniczka.
Czartoryski Jerzy, książę, tajny radca, czł. Izby P.
Czartoryski Witołd, ks., właśc. dóbr.
Czecz-Lindenwald H., właśc. dóbr, poseł do R. P.
Czyszczan Maciej, radca dworu.

Deymowa Tekla, żona rad. dw.
Dobiecki August, urz. min. handlu.
Dulębianka Marya, artys. mal.

Ederowa Marya

Faliński Wojciech, ksiądz.
Fałat Stanisław, urzędnik min. skar.

Gałecki Kazim., Dr., urzęd. ministr.
Gniewosz Edward, poseł do R. P.
Goldberg Józef, sekr. gen. Sp. kol. oryentalnych.
Gołuchowski Adam, hr., właśc. dóbr, poseł do R. P.
Gumplowicz Maksymilian, Dr., literat.

Halban Ludwik, urzędnik Banku dla krajów koronnych.
Harajewicz Władysław, Dr. medycyny.
Hausner Witołd, radca dworu.
Henoch Wład., Dr., urz. kolei pań.
Horny Malwina.

Iglatowski Józef, insp. kolei pań.

Jędrzejowicz Adam, właśc. dóbr, poseł do R. P.
Jeleń Jan, Dr., kontrolor starszy w banku austr.-węgierskim.

Klatecki Wład., geometra st.
Klucki Stanisław, właściciel dóbr. poseł do R. P.
Kniaziołucki Seweryn, Dr., nacz. sek.
Köller Hieronim, Dr., urzęd. minist.
Kornfeld Edmund, Dr., adwokat.
Korwinowa Leonia, właśc. dóbr.
Kowarski Otto, urzędn. Unionbanku.
Kozłowski Włodzimierz, właśc. dóbr, poseł do R. P.
Kozubowski Stefan, Dr., urzęd. bank.
Kromerowa z Świtalskich, żona kapitana szt. gen.

Lanckoroński Karol, hr., właściciel dóbr, członek I. P.
Lewartowska Marya, baronowa.
Linhardt Hugo, Dr., radca skarb.
Loebl Tadeusz, c. k. starosta.

Miczyński J., Dr., urzędnik prok.
Milewski Józef, Dr., poseł do R. P.
Mises Artur, urzęd. kolei pań.

Monat H., Dr., adwokat.
Mossorowa Pawłowa, żona radcy dworu.

Natanson Karol, Dr., lekarz.
Nentwig Józef, urz. min. skarbu.
Nowiński Stanisław, redaktor Dz. u. p.

Pastor Leon, ks., poseł do R. P.
Piętak Leonard, Dr., poseł do R. P.
Pilat Zygmunt, Dr., sekr. minist.
Piniński Leon, hr., właśc. dóbr, poseł do R. P.
Płażek Edwin, Dr., radca dworu.
Pochwalski Kazim., prof. A. s. p.
Podgórski Edward, radca prawny Banku austr.-węgiersk.
Podlewski Franc., urz. kolei państw.
Podlewski Edward, właśc. dóbr, poseł do R. P.
Przychocki Stanisł., br., urzęd. kolei państw.

Raczyńska Karolina, właśc. dóbr.
Radziwiłł Sergiusz, książę.
Rakwicz Leon, Dr., prezes senatu w najw. tryb., tajny radca, czł. I. P.
Rappoport Arnold, Dr., adwokat, poseł do R. P.
Rauchinger Henryk, artysta-malarz.
Rittner Edward, Dr., tajny radca, minister.
Rosenstock Maurycy, Dr., właśc. dóbr, poseł do R P.
Rosner Ign., Dr., sekr. min.
Rutowski Tadeusz, poseł do R. P.

Sawicki Jan, sekretarz minist.
Sawicka Marya.
Schramm Wład., inżynier.
Sławikowski Tadeusz, urzędnik banku dla krajów koronnych.
Smołuchowski Wilhelm, radca dworu.
Starkel Władysław, urz. Sp. kolei państw.
Starzewski Jan, Dr., urz. min. skarbu.
Stefanowicz Stefan, właśc. dóbr, poseł do R. P.
Straszewski Maur., Dr., właśc. dóbr, poseł do R. P.
Struszkiewicz Wł., właśc. dóbr, poseł do R. P.
Szarski Marcin, Dr., urzędnik ministerstwa skarbu.
Szczepaniak Jan, inżynier.
Szczepański Alfred, sekretarz Banku dla krajów koronnych.
Szczepanowski Stanisław, właściciel dóbr, poseł do R. P.

Twardowski Pius, radca dworu.

Winnicki Mikołaj, Dr., lekarz.
Włodek Zdzisław, właśc. dóbr, poseł do R. P.
Wodzicki Antoni, hr., poseł do R. P.

Zagórski Ostoja Józef, Dr., lekarz.
Zaleski Filip, tajny radca, poseł do R. P.
Zawadzki Józef, Dr., rad. dworu w min. spr.
Ziemiałkowski Floryan, Dr., br., tajny radca, czł. I. P.
Zoll Fryd., Dr., urzędnik minist.
Zoll Antoni, Dr., urz. min. oświaty.
Zwolski Seweryn, Dr., radca skarbowy.

Przystąpili na rok 1898.

Bartoszewski Witołd, Dr., urz. min. handlu.
Beeth Józef, Dr., adwokat nadworny i sądowy.
Bendel Maurycy, Dr., lekarz.
Godlewski M. A., profesor.
Krajewski Tomasz, inżynier.
Lewicki Witołd, Dr., poseł do R. P.
Merwart Karol, Dr., profesor.
Nowaczyński Edw., Dr., urz. min. skar.
Turzańska Marya, pianistka.

Rzeczy i pamiątki polskie

w Wiedniu.[1])

XXIII.

Lisowczycy przed bramami Wiednia.

Ile razy Wiedeń zagrożonym był od wojsk nieprzyjacielskich, zawsze udawali się cesarze niemieccy o pośrednictwo lub pomoc do Polski. Nigdy ich nie odmawiano, choć podjęte rokowania — a nawet zbrojna pomoc — nie zawsze z wdzięcznem uznaniem później wspominane były. Nietylko wojny z Turcyą, owym nieprzejednanym wrogiem Polski i całego Chrześciaństwa, lecz i zatargi czesko-niemieckie, które dały początek 30-letniej wojnie, a które swem pośrednictwem uśmierzyć usiłował nasz Zygmunt III. i pomoc dana dla odparcia najazdu Betlen Gabora, mogłyby dostarczyć — pod powyższym względem — wiele ciekawych i pouczających przykładów.

O jednym wspomnimy:

Stosownie do przymierza, zawartego dnia 23. marca 1613 roku pomiędzy cesarzem Ferdynandem i królem Zygmuntem III. *(Vol. legum,* III, 209—218), namówił pełnomocnik cesarski hr. Althan, umyślnie w tym celu do Krakowa przybyły, lotny korpus jazdy, od swego twórcy Aleksandra Lisowskiego powszechnie Lisowczykami zwany, do służby cesarskiej, celem bronienia Wiednia od napadu Węgrów i Czechów.

Co to była za jazda, gdzie i czem się wsławiła, przebiegając wszerz Europę od Wołgi do Renu, opowiedział już szczegółowo hr. Dzieduszycki.[2]) Otóż oddział tej jazdy, liczący 4000 koni i goszczący w ziemi krakowskiej pod dowództwem Hieronima Kleczkowskiego, przeszedł dnia 3. lutego 1620 roku — zaraz po zawarciu układu z hr. Althanem — pod Będzinem granicę polską

---

[1]) Zobacz Sprawozdania „Biblioteki polskiej w Wiedniu“ z lat 1894—1896.

[2]) „Krótki rys dziejów Lisowczyków“ (Lwów 1843).

i udał się z właściwą mu szybkością przez Szląsk i Morawę wprost do Wiednia.

Szli dniem i nocą, bijąc się po drodze z wojskiem czesko-morawskiem i przybyli piątego dnia (8. lutego) przed Wiedeń pierwej, nim nadeszło doniesienie od Althana o przyjęciu ich na żołd cesarski i wysłaniu z Polski. Kupy Lisowczyków, w ich dziwacznych strojach, jawiące się niespodziewanie przed mostami na Dunaju, wzięto za tłumy Węgrów, posiłkujących Betlen Gabora. Powstała też w mieście ogromna trwoga, zatarasowano bramy i gotowano się na wałach do obrony.

Lisowczycy rozłożyli się taborem w cesarskim zwierzyńcu *(Prater)* i wysłali nazajutrz (9. lutego) posłów do cesarza z zawiadomieniem, przez kogo i w jakim celu z Polski przysłani zostali. Od południa do późnej nocy czekali posłowie na odpowiedź przed zamkniętą bramą miasta *(rother Thurm)*, gdyż w obawie podstępu nie chciano jej otworzyć. Wreszcie przekonano się, że Lisowczycy są posiłkowem wojskiem polskiem i wpuszczono posłów na nocleg do miasta, które odrazu zamieniło przestrach w taką radość, iż wznoszono po ulicach okrzyki na cześć Polaków, oświetlono rzęsiście okna domów i bito z armat na *Virat* do samego rana. Nazajutrz (10. lutego) odprawiono dziękczynne nabożeństwa po wszystkich kościołach, przyczem śpiewano wielki hymn Ambrożego; a jenerał hr. Dampierre wyjechał z posłami i z pocztem kilkuset rajtarów przed miasto dla odbycia przeglądu i powitania Lisowczyków. Jak się ten popis odbył, przypomnimy słowami, wypisanymi przez hr. Dzieduszyckiego z rękopismu naocznego świadka:

„Gdy Stampir (Dampierre) nadjechał, Lisowczycy w skok jednem skinieniem zwinąwszy wszystkie chorągwie, rozciągnionych kilka zostawiwszy, w kupie się zbiwszy, tak się monstrowali. Stampir ich obaczywszy, począł ich sobie z lekka mieć. Oni także jednem skinieniem, podniósłszy wszystkie insze chorągwie swoje, poczęli nad łby rajtarów strzelać, już rozumieli o nich zdradę, i jednym razem (odrazu) tak od nich w rozsypkę poszli jak muchy od mleka, aż potem pułkownik (Kleczkowski) znowu ich sprawiwszy wyjechał z rotmistrzami gratulować hetmana.“

Po objechaniu i obejrzeniu szeregów dziękował Dampierre Lisowczykom imieniem cesarza za ich ochoczość i szybkość, z jaką przybyli, kazał ich opatrzyć we wszystkie potrzeby i odesłał do Gross-Enzersdorf dla założenia obozu. Lisowczycy oddali rajtarom

— jako podarunek dla cesarza — 300 jeńców wziętych po drodze, a pomiędzy nimi kilku „ewangelickich grafów morawskich“, przy sposobności złupienia i obdarcia do naga orszaku weselnego pod Meseritsch pojmanych. W końcu zaprosił Dampierre Kleczkowskiego i rotmistrzów: St. Strojnowskiego, St. Rusinowskiego, Idziego Kalinowskiego, Wojciecha Sulmirskiego, Łagiewnickiego i innych na posłuchanie do cesarza i wziął ich ze sobą do miasta. Jak ich serdecznie przyjmowano i witano i jak się odbyła audyencya w burgu, na której Kleczkowski wygłosił po polsku sążnistą mowę i otrzymał łaskawą odpowiedź przez tłómacza, opisał już szczegółowo hr. Dzieduszycki (I, 251—269).

Lisowczycy objuczeni łupami, zapragnęli je sprzedać i rozweselić się w Wiedniu. Opuścili więc cofający się tabor na wyspie Lobau i za swymi dowódzcami podążyli do miasta; a niewpuszczeni do śródmieścia, gospodarować i hulać poczęli, jak niegdyś na Podolu, po przedmieściach wiedeńskich. Drogo im to przyszło, bo zaraz następującej nocy uderzył niespodziewanie na ich tabor, ogołocony z obrońców, morawski pułkownik Stampfel, złupił go, podpalił i wiele w nim ludzi życia pozbawił. Leżąca w połogu markietanka, z nowonarodzonem dziecięciem i z workiem 800 talarów, dosiadła szczęśliwie konia i mimo lodów na Dunaju, przebyła go wpław i przyniosła starszyźnie lisowskiej — bawiącej w Wiedniu — wiadomość o klęsce, jaka ich spotkała. Kobieta ta, jakby cudem ocalona, była przedmiotem podziwiania mieszkańców, a panie znakomitych rodów odwiedzały ją z ciekawości. To zdarzenie stało się powodem, iż Lisowczycy, zaopatrując się w potrzeby obozowe na nowo, rozmieścili się po przedmieściach i tak je wyssali, że miasto zapłacić musiało za nich 40.000 guldenów odszkodowania. Lisowczycy zabierali bowiem mieszkańcom wszystko, co im w oczy wpadło, sprzedawali za bezcen rzeczy złupione, ucztowali po całych nocach, pili wino jak wodę, a nawet konie w srebrnych naczyniach winem poili. [1])

Jak dzielnie spisywali się jednak Lisowczycy w otwartem polu i jaką rzeź sprawili Węgrom i Czechom pod Pragą u stóp Białej góry (8. listopada), gdzie 53 chorągwie zdobyli, potwierdzają i niemieccy historycy, jak: Khevenhiller, Lottich i Abelin. Mimo skutecznej pomocy, jaką przynieśli, dziękowano przecież Panu Bogu na wiosnę 1621 roku jeszcze goręcej, gdy lotne Lisowczyki, drogą, którą przybiegli, wracali z powrotem do Polski.

---

[1]) Weiss: *„Geschichte der Stadt Wien“*, str. 112.

XXIV.

Obchody i obrazy odsieczy Wiednia w roku 1683.

Oswobodzenie konającego pod nawałem tureckim Wiednia, w ciągu jednej doby pod wodzą króla Jana III. w r. 1683 dokonane, uważane było powszechnie za zdarzenie cudowne, ze szczególniejszej łaski Pana Boga wynikłe. Panu Bogu dziękowano też za nie uroczyście przez 100 lat w Wiedniu, a opisami tych corocznych obchodów przepełnione jest *Wiener Diarium.*

Te pamiątkowe obchody, dnia 12. września, rozpoczynało zwykle uroczyste nabożeństwo w kościele św. Szczepana, na które przybywali cesarze niemieccy pieszo w otoczeniu arcyksiążąt, dygnitarzy dworskich, przybocznych gwardyj, urzędników i oficerów, postępując z odkrytą głową za wspaniałą procesyą duchowieństwa świeckiego i zakonnego, wychodzącą z kościoła XX. Augustyanów. Przeglądy wojska, obnoszenie zdobytych chorągwi i buńczuków tureckich po ulicach miasta, strzelanie z armat i ręcznej broni, uczty na cesarskim dworze, po domach mieszczańskich i koszarach, zabawy ludowe i palenie sztucznych ogni, przedstawiających oblężenie tureckie, wypełniały dzień święta narodowego.

Po raz setny i ostatni odbyła się podobna uroczystość — według opisu w nrze 75. Gazety wiedeńskiej z r. 1783 zamieszczonego — w dniu 14. września 1783, a wzięła w niej udział nowoutworzona galicyjska gwardya szlachecka, którą po nabożeństwie, kosztem miasta, w jej koszarach na *Rennweg* (dziś L. or. 4) hojnie ugoszczono.

Po upływie drugiego stulecia przypomniały uroczystości jubileuszowe z roku 1883 dawne obchody „wiktoryi wiedeńskiej“, a zawiązane w roku 1893 za staraniem radcy dworu Piusa Twardowskiego *ad hoc* Towarzystwo święci obecnie dzień 12. września nabożeństwem w kościółku św. Józefa na Kahlenbergu.

Pamięć wspominanej odsieczy utrwaloną została również przez niezliczone pisma i druki wierszem i prozą, sztychy, medale i obrazy. Wyszły one z ukrycia na wystawy jubileuszowe w Krakowie i w Wiedniu, lecz dzisiaj — z wyjątkiem trofeów wojennych — nie wiele oglądać można w Wiedniu przedmiotów z okazanego wówczas skarbu pamiątek.

Wspaniały pomnik zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem Chrześciaństwa, świeżo w kościele św. Szczepana odsłonięty, nie wymaga przypomnienia. O wielkich medalach pamiątkowych wspo-

mnieliśmy już pod IX i XX, a co do olejnych obrazów odsieczy wiedeńskiej nadmienić należy, iż jeden z najlepszych — dar bar. Königswartera — znajduje się w ratuszu, w sali II muzeum miejskiego, pod L. 506. Inne współczesne obrazy przechowywane w cesarskim zamku w Laxenburgu, w wydziale krajowym i w pobliskich klasztorach nie zasługują — wobec naszych obrazów w Żółkwi — na szczególniejszą uwagę; nie wyłączając głośnego obrazu z Heiligenkreutz, uważanego za dzieło augsburskiego malarza Grzegorza Rugendasa, którego ujemną ocenę podał — obok opisu robót pelowych hr. Platerowej, złożonych w miejscowym klasztorze — wychodzący w Lesznie „Przyjaciel Ludu“ w nrze 1 z roku 1838. Dobrych portretów olejnych Sobieskiego w Wiedniu nie ma, a z narysowanych wyróżnia się dodatnio zawieszony pod l. 873 w muzeum miejskiem. Dla uprzytomnienia wspominanej chwili dziejowej są jednak w Wiedniu najwięcej godne widzenia prace akwarelowe Maurycego Ledeli, przedstawiające — podług najlepszych wzorów zebranych przez kapitana Dolleczka — ubranie i uzbrojenie wojska polskiego, walczącego pod Wiedniem. Są one umieszczone na 9 tablicach, rozwieszonych pod nrami 507 do 515 w ratuszowej sali wyżej wymienionej, a widnieją na nich postacie pancernych, skrzydlatych husarzy, dragonów, petyhorców, piechoty kozackiej i cudzoziemskiego autoramentu, żołnierzy z pułku Dönhofa, Zamojskich, hajduków Wielopolskiego, multanów i janczarów królewskich, różnych doboszy i trębaczy, a nawet ciurów obozowych. Ta piękna kolekcya zasługuje na rozpowszechnienie w kraju.

XXV.

Kościuszko w Wiedniu.

Kościuszko był atestowanym w szkole kadetów w Warszawie (1768 roku) z dobrego postępu w języku niemieckim, chociaż pozostało faktem niezbitym, iż po niemiecku nie umiał i Austryi nie lubił. Wciągu swych licznych i długotrwałych podróży omijal jej granice i tylko po kampanii 1792 roku — przebywając w Puławach — dał się namówić na kilkudniową wycieczkę do Lwowa. Jak się odbyła i w jakiem rozdrażnieniu zakończyła, opowiedział przed kilku laty na jednym z odczytów w Bibliotece polskiej w Wiedniu poseł do Rady państwa dr. Rutowski.

Znając tę przygodę nie zadziwia nikogo, iż Kościuszko w ciągu roku 1794 wyrażał się na piśmie i w mowie o ówcze-

snym rządzie austryackim dość ostro i surowo żaląc się, iż początkowo sprzyjał ułudnie powstaniu, a później nagle — bez jakiejkolwiek uzasadnionej przyczyny, bez wypowiedzenia wojny Rzeczypospolitej — wkroczył z licznem wojskiem w jej dzielnice i rozpoczął kroki nieprzyjacielskie. Kościuszko, który ze swemi słabemi siłami zaledwie mógł stawiać czoło połączonym wojskom rosyjskim i pruskim, musiał odłamać korpus jenerała Ponińskiego i wstrzymywać pochód jenerała Harancourt ku Warszawie.

Żal do Austryi pozostał też w sercu Kościuszki aż do schyłku życia i stał się powodem, iż tylko raz jeden — w przejeździe z Francyi do Szwajcaryi — odwiedził Wiedeń. Było to w roku 1815, a powody przyjazdu nie są dobrze wyjaśnione i dokładnie znane. Niektórzy biografowie twierdzą, iż Kościuszko wygnany z Francyi szaloną burzą, jaka się zerwała od wyspy Elby, wstąpił do Wiednia dla zasiągnięcia rady lekarskiej. Leonard Chodźko podał nawet, iż Kościuszko chorował wówczas na nerwową gorączkę, a dr. Brodowicz leczył go w Wiedniu na tę niebezpieczną chorobę. Brodowicz zaprzeczył temu twierdzeniu wykazując,[1]) iż w roku 1815 był dopiero uczniem czwartego roku medycyny i nie zajmował się leczeniem chorych.[2]) Kościuszkę widział w Wiedniu zdrowym, dość czerstwo wyglądającym i narzekającym jedynie na ból zębów.

Inni dziejopisarze łączą znowu pobyt Kościuszki w Wiedniu z obradami europejskiego kongresu i sprawą wskrzeszenia Polski. I te domysły spoczywają na kruchych podstawach. Główne konferencye kongresowe skończyły się w dniu 12. maja 1815 roku i w tym dniu los księstwa Warszawskiego już był rozstrzygniętym.

Kościuszko przyjechał — według karty meldunkowej złożonej w Dyrekcyi Policyi — w dniu 30. maja 1815 roku z Monachium do Wiednia i zajechał do zajazdu pod L. 1152 na Kohlmarkt, obok kościoła św. Michała położonego. W tym domu, zwanym *grosses Michaelerhaus* (dziś dom przechodni L. or. 6), była *Fleischbanck* i licznie odwiedzany zajazd *zum Ochsen* (przeniesiony później na Seilergasse i przezwany *zur Stadt Frankfurt).*

---

[1]) „Przegląd zawodu lekarskiego“. Kraków 1871, str. 157.

[2]) W roku 1815 leczyli po zamożnych domach polskich w Wiedniu: Prof. dr. Hildebrand, niegdyś lekarz domowy Mniszków, mówiący płynnie po polsku; dr. de Lehns, przyboczny lekarz arcyksięcia Karola i słynny dr. Malfati, ożeniony z hr. Ostrowską.

Kościuszko zapisał się w książce meldunkowej jako *Graf Thadeus Polski,* albowiem na to imię opiewał jego paszport, wystawiony w Paryżu na podróż do Niemiec i Szwajcaryi. W towarzystwie Kościuszki znajdował się jego przyjaciel Franciszek Zeltner, a w zajeździe — według księgi przejezdnych — mieszkali wówczas obok niego z Polaków: hr. Wielopolska z Krakowa, hr. Mniszek, przybyły z Frain i studenci z Zürichu: Franciszek Sapalski, Franciszek Armieński i Karol Karski. Kościuszko, powitany przez Kalasantego Szaniawskiego, porobił wizyty rodakom bawiącym w Wiedniu, jak: ks. Adamowi Czartoryskiemu, hr. Lanckorońskiemu, hr. Ossolińskiemu, ks. Ludwikowi Jabłonowskiemu, posłowi przy dworze neapolitańskim, wojewodzinie Aleksandrowiczowej, hr. Komar i zwiedził muzea oraz osobliwości miasta.

Według urzędowej zapiski, zamieszczonej w nrze 153 „Gazety wiedeńskiej" z roku 1815, opuścił *Graf Thadeus Polski* w dniu 3. czerwca Wiedeń, a nazajutrz (4. czerwca) wyjechał ks. Adam Czartoryski do Warszawy.

Znając ówczesną ścisłość i surowość przepisów meldunkowych, nadzór i czujność policyjną względem przejezdnych i obcych trudno przypuścić, ażeby pobyt Kościuszki w Wiedniu trwał dłużej nad dni pięć, a daty przyjazdu i odjazdu Kościuszki osłabiają różne wywody [1]) o rzekomych usiłowaniach Kościuszki, wpłynięcia na postanowienia kongresu wiedeńskiego.

XXVI.

Chwila i miejsce zgonu ks. prymasa Woronicza.

Na *Dorotheergasse* w domu pod L. 1117, nabytym w roku 1825 przez Marcelego Worcella (dziś L. or. 10), a zatem w pobliżu siedziby Biblioteki polskiej oddał Bogu ducha jeden z najzacniejszych, a już ostatnich prymasów polskiego Kościoła. „Gazeta wiedeńska" z roku 1829 podała tylko oschłą wzmiankę w słowach, iż dnia 7. grudnia 1829 r. w powyżej wymienionym domu na Dorotheergasse zakończył życie *Johann Paul Edler von Pawęza Woronicz,* arcybiskup warszawski, prymas królestwa polskiego, opat lendzyński, kawaler orderów orła białego i św. Stanisława, liczący lat 75.

---

[1]) „Kościuszko" przez K., Kraków 1894, str. 532.

Bieg życia i zasług ks. Woronicza, znakomitego kaznodziei i poety, jest powszechnie znanym[1]) i dlatego — odnośnie do zadania — nadmienić należy, iż ks. Woronicz przybył już jako arcybiskup do Warszawy (w roku 1827) z podupadającem zdrowiem, nerwowo rozstrojony i nadzwyczaj drażliwy. Lekarze warszawscy przypisywali coraz więcej wzmagające się cierpienia chorobie wątroby i skłonili ks. Woronicza do odbycia kuracyi w Karlsbadzie, dokąd się na początku lata 1829 roku w towarzystwie dra Jana Stumera, naczelnego lekarza wojsk polskich i ks. J. Deckerta, kanonika warszawskiego, udał.

Kuracya nie przynosiła ulgi. Woronicz czuł się coraz więcej osłabionym, noce spędzał bezsennie i użalał się na nieustający ból głowy, który łagodził przez siebie wymyślonem lekarstwem, t. j. obwiązywaniem głowy chustką lub serwetą, maczaną w starem winie. Bawiący podówczas w Karlsbadzie słynny lekarz wiedeński dr. Malfati i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Brodowicz uznali wody karlsbadzkie za nieodpowiedne dla Woronicza i wysłali go na dalszą kuracyę do Marienbadu. W tem zdrojowisku pogorszył się stan chorego tak dalece, iż nie było można myśleć o powrocie do Warszawy i dlatego przewieziono Woronicza do Wiednia i oddano pod opiekę lekarską dra Malfati. Woronicz utracił bowiem w skutek ataku apoplektycznego mowę i swobodę ruchów. Malfati zdołał mu je w części przywrócić i Woronicz — od pierwszych dni listopada — przychodził na nowo do zdrowia, chociaż cierpiał na bezsenność i stawał się coraz więcej podejrzliwym i przykrym dla otoczenia. Upadek sił wprawiał go często w sen letargowy. Podobny sen letargowy opanował Woronicza dnia 30. listopada, a dr. Malfati dopiero o godzinie 1-szej z północy dnia 2. grudnia zdołał przywrócić Woronicza do przytomności umysłu; poczem zaraz św. Sakramentami zaopatrzonym został. Wkrótce zapadł jednak Woronicz znowu w sen letargowy, który w południe dnia 6. grudnia przybrał charakter agonii. Uwiadomiony o tym stanie chorego nuncyusz apostolski przybył natychmiast do jego łoża i udzielił mu papieskiego błogosławieństwa, dawanego *in articulo mortis*. Ku wieczorowi nastąpiło znaczne polepszenie. Umierający począł wolniej oddychać, pulsa poczęły bić silniej, twarz przybrała żywe kolory, sen letargowy ustał i ks. Woronicz począł odmawiać modlitwy. O godzinie $^{3}/_{4}$11

---

[1]) „Jan Paweł Woronicz“ przez Rudolfa Ottmana w „Przeglądzie polskim“ z r. 1883.

wieczór podniesiono Woronicza na łóżku dla prześcielenia posłania i wówczas zemdlał. Otrzeźwiony, począł wymawiać słowa litanii do Matki Boskiej i na rękach ks. Deckerta wydał ostatnie tchnienie.

Magister chirurgii Buczkowski otworzył w obecności dra Malfati ciało zmarłego dla zabalsamowania i znalazł w lewej półkuli mózgu narośl wielkości kurzego jaja, ukośnie ku tyłowi głowy osadzoną, która — uciskając mózg — sprawiała fizyczne dolegliwości i rozstrój umysłowy. Wątroba była zupełnie zdrową, co dało powód do skarg na lekarzy, iż szukali źródła choroby w brzuchu, nie w głowie.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby odbyło się w dniu 9. grudnia o godzinie 6-tej wieczór do kościoła św. Michała. Kondukt prowadził miejscowy biskup-sufragan Leonhard. 6 kleryków niosło trumnę, a poprzedzały ją z jarzącem światłem różne zakłady ubogich, 60 kleryków seminaryum arcybiskupiego, tyleż alumnów z konwiktów Mechitarystów, Trynitarzy i Passanitów, cały kler świecki oraz zakony Kapucynów i Franciszkanów.

Wszyscy Polacy bawiący w Wiedniu, księża i studenci pobratymczych narodów — jak łatwo zrozumieć — wzięli również udział w tym wspaniałym choć smutnym obrzędzie. Orszak pogrzebowy, wyszedłszy przy odgłosie wszystkich dzwonów śródmieścia z *Dorotheergasse*, wszedł na *Graben*, następnie na *Kohlmarkt* i złożył trumnę w jednej z kaplic kościoła św. Michała. Przemówień nie było z rozkazu Dyrekcyi Policyi.

Po ułatwieniu różnych formalności odbyło się d. 16. grudnia we wspomnianym kościele nabożeństwo żałobne, na które zebrali się poufnie sami Polacy i wówczas przemówił do nich ks Szaniawski, scholastyk warszawski, poczem synowiec prymasa p. Janusz Woronicz wywiózł zwłoki we furgonie do Krakowa.

XXVII.

Tajne związki młodzieży polskiej w Wiedniu.

Z posiewu karbonaryuszów, dekabrystów i masonów powstawały niemal w całej Europie, w pierwszej połowie upływającego stulecia, różne sprzysiężenia i tajne związki. Nie brakło tychże i w Galicyi, a młodzież polska — uczęszczająca do szkół wiedeńskich — uległa również sile naśladownictwa.

We Lwowie nie było wydziału medycznego ani szkoły technicznej i dlatego młodzież pochodząca z Galicyi uczyła się sztuki lekarskiej i inżynierskiej przeważnie w Wiedniu.

Wiemy z korespondencyi medyka Juliana Sawiczewskiego z roku 1817 — przechowywanej pod L 5650 w Bibliotece Jagiellońskiej — jak również ze wspomnień i opowiadań drów Brodowicza, Kwaśniewskiego, Sławikowskiego i innych, iż do roku 1830 oddawała się młodzież polska w Wiedniu wyłącznie zawodowej nauce i łączyła się ze sobą li tylko w celach towarzyskiej zabawy lub wspólnych wycieczek w urocze okolice miasta. Rok 1831 wypróżnił i w Wiedniu ławki szkolne, a gdy się później nowem pokoleniem zapełniać poczęły, wyłoniły się myśli i zadania, jakie po nieudanej wyprawie Zaliwskiego (w r. 1833) znaczną część społeczeństwa polskiego w Galicyi ogarnęły. Sieć nawiązywanych tajnych związków usiłowano w owym czasie rozciągnąć jak najdalej, a znaleźli się lekkomyślni ludzie, co nawet niedojrzałą, nauce oddaną i na obczyźnie bawiącą młodzież w karby tajnej organizacyi wtłaczać poczęli.

Pierwszymi rozsadnikami galicyjskiego związku „Nowej Sarmacyi“ w Wiedniu byli w roku 1837: Karol Łomnicki, Julian Mańkowski i medyk Andrzej Zawadzki, w roku następnym zaś politechnik Matczyński. W roku 1839 przemieniono sprzysiężenie „Nowej Sarmacyi“, jak również „Wolnych Chrobatów“ i „Haliczan“ w związek „Synów ojczyzny“, a naczelnik tego związku Leonard Stawski, korzystając z wyjazdu do Wiednia byłych „Chrobatów“ Karola Moszczańskiego i Karola Żukowskiego dla kontynuowania przerwanych nauk medyczno-chirurgicznych, zaopatrzył ich w spis Polaków mieszkających w Wiedniu, w statuta i instrukcye, i namówił do założenia wiedeńskiej gromady, czyli gminy „Synów ojczyzny“. Obydwaj mieli — z czasów dawniejszego pobytu w Wiedniu — wielu znajomych i dlatego porozumiawszy się z medykami Nikodemem Bętkowskim, Joachimem Midowiczem i prawnikiem Ludwikiem Hierowskim z Jarosławia, praktykującym przy Sądzie kryminalnym w Wiedniu, zebrali przy ich pomocy trzy gminy „Synów ojczyzny“, które Moszczańskiego, Żukowskiego i Hierowskiego swymi „wójtami“ obrały.

Związkowi zbierali się w mieszkaniu Midowicza,[1]) gdzie była wypożyczalnia polskich książek, lub na wspólnych wycieczkach

[1]) Midowicz był później przybocznym lekarzem ks. Obrenowicza i przeszedł na islam.

w dnie świąteczne za miasto podejmowanych, na których rozprawiano o przeszłości i przyszłości kraju lub śpiewano patryotyczne pieśni. Majętniejsi składali miesięcznie po 5 złr. do kasy gminnej dla wsparcia biedniejszych, kupna książek zakazanych, urządzenia narodowych obchodów i t. p.

Z początku nie miał związek wybitnego charakteru i celu politycznego i dopiero Żukowski sprowadził go na drogę wszechsłowiańską. Wówczas uznano braterstwo ludów słowiańskich i krzewienie między niemi wspólnej myśli narodowej za główne zadanie związku. W tym celu nawiązywano stosunki koleżeńskie ze studentami czeskimi, pożyczano im książki i pisma polskie, a nawet wciągnięto do związku medyków: Frańciszka Kompelika, Józefa Podlipskiego, Karola Schneidra i za ich pośrednictwem wysyłano różne pisma do Kollara, Czerwonaka, Karola Amerlinga, Świątopełka Stulza, Oherala i innych panslawistów. Związek ożywiał się coraz więcej, a do znakomitszych i ruchliwszych członków należeli akademicy (medycy i prawnicy): Tomasz Bielski, Szczepan Pliwiński, Gustaw Ridely, Piotr Bartman, Jan Tyssowski, Maksymilian Machalski, Józef Pepłowski, Konstanty Matczyński, Julian Mańkowski, Józef Tymolski i Frańciszek Malinowski; politechnicy: Adolf Marin, Jakób Jagielski i Józef Śmiałowski; uczeń weterynaryi Józef Müller i czeladnicy: Frańciszek Karkulewski (od nożownika), Feliks Gorozdowski (od introligatora), Gołaszewski i Cieckiewicz.

Wykrycie związku „Synów ojczyzny“ w Galicyi (w czerwcu 1840 roku) naprowadziło na ślad istnienia filialnych gmin tegoż związku w Wiedniu i spowodowało liczne rewizye i aresztowania w kołach młodzieży polskiej. W kasie związkowej znaleziono wprawdzie tylko dwa cwancygiery, lecz zabrane różne pisma i korespondencye, a głównie ucieczka Karola Moszczańskiego (syn poborcy cłowego w Bielinach, urodzony 26. stycznia r. 1817) — wplątanego w spisek osób wojskowych w Przemyślu — na Węgry, gdzie schwytanym i do Lwowa odstawionym został, dały wątek do ścisłych dochodzeń policyjnych. Wkrótce przekonano się jednak, iż młodzież polska, ucząca się w Wiedniu, nie rozumiała dobrze politycznego znaczenia związku „Synów ojczyzny“ i że jej postępki nie zagrażały bezpieczeństwu państwa. Dyrekcya Policyi uwolniła też kolejno wszystkich uwięzionych młodzieńców z wyjątkiem Żukowskiego, Pepłowskiego, Bartmana, Hierowskiego, Matczyńskiego i Marina, których jako twórców spisku Sądowi

kryminalnemu do ukarania oddała. Ponieważ wyżej wymienieni należeli również do innych tajnych związków w Galicyi, a ich czynność w Wiedniu była tylko dalszym ciągiem konspiracyjnej działalności poczętej w kraju, więc na podstawie cesarskiego rozporządzenia z dnia 1. grudnia 1842 roku odesłano akta wspominanej sprawy do Lwowa. Sąd kryminalny lwowski kazał uwolnić trzech ostatnich, zażądał odstawienia sobie Żukowskiego, Pepłowskiego i Bartmana, oraz wznowił śledztwo przeciw Midowiczowi, i Będkowskiemu. W końcu zaniechano jednak wszelkich dochodzeń i wyrokiem z dnia 19. sierpnia 1843 r. tylko Moszczański i Żukowski skazani zostali na kilkuletnie więzienie, które im w dzień Nowego roku 1845 cesarz Ferdynand w drodze łaski odpuścił.

Nowy związek „Demokratów polskich“, który kierowany ręką wersalskich emisaryuszów wywołał ruchy rewolucyjne w lutym 1846 roku w Galicyi, już nie znalazł zwolenników w Wiedniu. Prawnik i korektor w drukarni Solingera Mikołaj Kański, medyk Frańciszek Malinowski i technicy: Aleksander Bortnik i Adam Berski usposabiali wprawdzie w ciągu roku 1845 umysły swych kolegów dla mającego wybuchnąć powstania i namawiali do wspólnego opuszczenia Wiednia na otrzymane hasło, lecz do zorganizowania filii związku „Demokratów“ nie przyszło.

Na początku roku 1846 nadchodzić poczęły wiadomości o przygotowaniach do rewolucyi w Galicyi i bezimienne wezwania o przybycie do kraju. Szerzyły się przytem bajeczne wieści o olbrzymiej sile przyszłego powstania. Młodzież cieszyła się na łatwe uzyskanie stopni oficerskich, a w kółku galicyjskich bombardyerów panowało mniemanie, iż w okolicach Rozwadowa i Zatora jest ukrytym od roku 1831 cały park artyleryjski i brakuje tylko oficerów, ażeby bateryе piesze i konne wyruszyć mogły w pole. Kański, który ukończywszy prawo przygotowywał się do rygorozów w domu ks. Połończyka w Piotrkowicach pod Tuchowem i tam się poznał z hr. Wiesiołowskim i z emisaryuszem Edwardem Dembowskim, przybył z ich polecenia w dniu 18. stycznia do Wiednia, przywiózł nieco pieniędzy (120 złr.) na koszta podróży dla uboższych, przyrzekł bombardyerom szlify oficerskie i zachęcił ich do zbiegostwa. Wkrótce po jego wyjeździe otrzymali: Bortnik, Berski i Jan Larysz Niedzielski w umówionych znakach zawiadomienie, iż rewolucya w dniu 21. lutego wybuchnie i w tym dniu wszyscy ochotnicy w Tarnowie stawić się winni.

W mieszkaniu Seweryna i Aleksandra Sobolewskich (Nośkiewiczów) z Nieprześni schodziła się wówczas młodzież polska dla pogadanki i narady, a brali w nich udział: Stanisław Gorajski, technik Józef Tyszkowski, medycy: Franciszek Hoszard, Ferdynand Acht i Karol Moszczański, hr. Ludwik Koziebrodzki, Władysław Pączkowski, Faustyn Żuk Skarszewski, malarz Mikołaj Strzegocki, Zawiłowski, Moszyński, bombardyer Leon de Lōwenmuth i wielu innych niżej wymienionych. Na tych naradach uchwalono, iż honor narodowy nie pozwala pozostać w Wiedniu i spieszyć trzeba z pomocą do kraju.

Początek zrobili bombardyerzy: Antoni Lōfler, Wilhelm Hofman, Jerzy Goller, Kajetan Oczepka i kadet von Strohe, którzy — wymknąwszy się dnia 19. lutego o godzinie 5-tej rano z koszar — przybyli do mieszkania Sobolewskich, tam zrzucili mundury, przywdziali suknie cywilne, wzięli zasiłek w kwocie 35 złr. i w towarzystwie Konstantego Müllera i medyka Leonarda Żuk Skarszewskiego udali się przez Węgry do Galicyi.

W tym samym dniu (19. lutego) wyjechała z Wiednia pani Ludwika Gorajska, wywożąc ze sobą dwóch Gorajskich i dwóch Tyszkowskich, przyczem przyszła do zatargu z technikiem Chodylskim, którego na swój paszport wziąść nie chciała. W towarzystwie i pod opieką pani Gorajskiej odjechali równocześnie Konstanty Piliński i bracia Sobolewscy, zabrawszy ze swemi rzeczami mundury bombardyerów, które im jednak na stacyi kolejowej w Lipniku skonfiskowano. Jan Larysz Niedzielski (brat Erazma ze Śledziejowic) i baron Ferdynand Baum (brat Józefa z Kopytówki) ukryli się na noc w hotelu u Teodora Dunina i wyjechali nazajutrz koleją do Lipnika. W dniach następnych (21.—26. lutego) upuścili Wiedeń, pokryjomu, różnemi drogami i okazyami: Chodylski z Świątkiewiczem i Edwardem Nowaczyńskim, uczniem wojskowej szkoły inżynierskiej, Bortnik z Berskim, terezyaniści: Hilary Tretter z Lubomierza, Władysław Czerkawski i Ludwik hr. Koziebrodzki, medyk Aleksander Tałasiewicz, technik Siemianowski i wielu innych posługujących się paszportami użyczonymi przez kolegów innych narodowości, jak Wiedeńczyka Schöllera, medyka Leopolda Grosmanna, technika Pawła Szolonego i innych.

Tylko Baum, Niedzielski i towarzysze pani Gorajskiej zajechali szczęśliwie na miejsce. Bombardyerów, Żuka Skarszewskiego i Müllera schwytała straż skarbowa w Nowymtargu dnia 23. lutego i odesłała pierwszych do Wiednia, dwóch ostatnich do Są-

cza. Bortnika z Berskim aresztowano w St. Miklosz na Węgrzech, a gdy ostatni powtórnie uciekł, ujęto go znowu dnia 14. marca w Wünschendorf i obu odstawiono do Wiednia. Piliński — ujrzawszy co się dzieje w kraju — powrócił z Tarnowa odwrotną pocztą do Wiednia, Siemianowski — doszedłszy do Wiener-Neustadt — dobrowolnie się cofnął, a Trettera, Czerkawskiego i Koziebrodzkiego schwytali chłopi na granicy węgierskiej. Innych zatrzymano na rogatkach lub na wychodnem z domu.

Aresztą policyjne zapełniły się młodzieżą polską, a jej sprawę pogorszyła plotka o zamierzonem wysadzeniu w powietrze mostu na Dunaju *(Taborbrücke)*, dla przeszkodzenia wywiezieniu do Galicyi pułku piechoty imienia *Deutschmeister*. Na wiadomość o postępach rewolucyi w Krakowie, postanowiono bowiem wysłać koleją żelazną wiedeński pułk *Deutschmeister* i w tym celu powołano urlopników, co zrodziło pogłoskę, że Polacy — bawiący w Wiedniu — starać się będą o opóźnienie wymarszu pułku. Feldwebel Aleksander Peche z pułku pieszego imienia arcyksięcia Wilhelma zgłosił się do arcyksięcia Albrechta z doniesieniem, iż go jakiś nieznajomy Polak do wysadzenia w powietrze mostu kolejowego namawiał, a że podobną rozmowę podsłuchano na *Wasserglacis* i powtarzał ją doktorand prawa Ignacy Kamiński z Wiśniowczyka, więc chociaż na tej plotce nie było nawet cienia prawdy, aresztowano (2. marca) techników: Jana Göringa (syna kolonisty z Falkenbergu w Galicyi), Karola Majzla, Frańciszka Pietruskiego, inżyniera kolei północnej Prokesza i Kamińskiego, którego ukrywała przez kilka dni w alkierzu swego mieszkania żona rosyjskiego radcy stanu, pani Löschen.

Po wyświeceniu prawdy uwolniono kolejno wszystkich uwięzionych z wyjątkiem 15, więcej obciążonych poszlakami zbrodni zdrady stanu, których oddano w ręce sprawiedliwości karzącej. Byli niemi:

Berski Adam, lat 22, syn koncypisty c. k. zarządu dóbr państwowych we Lwowie;

Bieńkowski Alojzy ze Lwowa, lat 21, syn oficyalisty prywatnego, uczeń II. roku techniki;

Bortnik Aleksander, lat 21, syn c. k. gubernialnego tłumacza języka rosyjskiego i mołdawskiego we Lwowie;

Chodylski Kajetan, lat 23, rodem z Barwałdu, syn ekonoma, uczeń IV. roku techniki;

Krasuski Antoni, lat 20, syn właściciela dóbr Piaski — Drużków, uczeń filozofii;

Kriegseisen Józef, lat 23, syn urzędnika salinarnego z Łącka, subjekt aptekarski;

Malinowski Frańciszek ze Lwowa, lat 30, magister chirurgii;

Oleksy Stanisław z Jordanowa, lat 24, uczeń III. roku medycyny;

Piliński Konstanty, lat 21, syn właściciela dóbr Tarnawiec w Jasielskiem, prawnik III. roku;

Schöpflin Karol, Węgier, lat 22, syn sędziego na dobrach księcia Odescalchi na Węgrzech, uczeń II. roku medycyny;

Sacher Gustaw z Kołomyi, lat 21, uczeń III. roku techniki;

Siemianowski Frańciszek, lat 22, syn obywatelski z Samborskiego, uczeń III. roku techniki;

Schilling Józef, uczeń filozofii;

Świątkiewicz Józef, lat 25, syn właściciela dóbr Potylicz w Żółkiewskiem, uczeń V. roku techniki i

Wiśniewski Adam z Gołkowic, lat 20, syn dzierżawcy, uczeń filozofii.

Do sprawy bombardyerów przywieziono ze Lwowa do Wiednia dnia 8. czerwca 1846 roku Kańskiego, Żuka Skarszewskiego i braci Sobolewskich. Po całorocznem śledztwie skazał Sąd kryminalny Kańskiego na śmierć przez powieszenie, innych współobwinionych zaś uwolnił dla braku dowodów. Piętnastu wyżej wymienionych młodzieńców uwolniono dnia 4. marca 1847 roku z więzienia. Kański został ułaskawionym dnia 3. maja 1847 roku i skazanym na 18 lat ciężkiego więzienia w twierdzy Kufstein w Tyrolu.

XXVIII.

Przed pół wiekiem.

„Niech żyją Polacy!“ było hasłem — *„Niech żyją Wiedeńczycy!“* odzewem w pamiętnych dniach marcowych 1848 roku na ulicach Wiednia.

Odzew odbijał się echem od Wisły do Zbrucza, dobywał się z tysiąców piersi w Krakowie i Lwowie; a znakomity profesor literatury polskiej Michał Wiszniewski zakończył swą słynną mowę w dniu 17. marca w amfiteatrze nowodworskim również okrzykiem: *„Niech żyją Wiedeńczycy!“*

Wśród podobnych objawów świadczących o wzajemnej życzliwości odbyło się w dniu 1. kwietnia 1848 roku w kościele św. Ruprechta żałobne nabożeństwo za poległych i zabitych w roku 1846 rodaków. Na to nabożeństwo zeszli się licznie Polacy mieszkający w Wiedniu i członkowie deputacyi adresowej przybyłej ze Lwowa, wszyscy przy kokardach o barwach narodowych, w stroju polskim lub w szatach świątecznych.

Z kościoła — w samo południe — udało się całe zgromadzenie w należytym porządku, szeregami, wśród szpaleru utworzonego przez gwardyę narodową wiedeńską i legion akademicki do auli uniwersyteckiej. Tłum ludzi wszystkich stanów towarzyszył pochodowi. W sali natłoczonej po brzegi powitał przybyłych, w serdecznych słowach, jeden z niemieckich twórców dni wolności i wezwał członków deputacyi galicyjskiej do odczytania petycyi ułożonej we Lwowie dnia 18. marca, a wyrażającej życzenia i potrzeby kraju, z którą — dla wręczenia jej cesarzowi — do Wiednia przybyli. Akademik Henryk Łuczkiewicz umiał ją na pamięć, więc wszedł na katedrę i z młodzieńczym zapałem wygłosił jej osnowę. Każdy z ustępów petycyi przyjmowano rzęsistymi oklaskami i hucznymi okrzykami na cześć Polaków, które zebrane na placu uniwersyteckim i na pobliskich ulicach tłumy ludności miejskiej nieustannie powtarzały. Polacy odwdzięczali się znowu wiwatami na cześć konstytucyjnego cesarza Ferdynanda, szlachetnych Niemców, bohaterskich Wiedeńczyków, złotej wolności i t. p. Na tę chwilę wzajemnych uniesień nadeszła liczna deputacya kroacka i przyniesiono z drukarni petycyę lwowską, co spowodowało nowy wybuch szalonej radości, wśród której dla uścisków od serca i wykrzykników z całego gardła nie było miary i końca.

„Wyście nie zginęli!“... My Wam zginąć nie damy“ było ogólnem słowem pożegnania rozchodzącego się zgromadzenia.

W dniu 3. kwietnia o godzinie 2-giej z południa przybyła do Wiednia z 16 osób złożona delegacya krakowska dla połączenia się z deputacyą lwowską, w celu złożenia u stóp tronu wspólnego adresu. Witano ją serdecznie już po stacyach kolejowych przed Wiedniem życzeniami powodzenia i melodyą krakowiaków. Na dworcu kolei północnej przyłączyli się nawet celnicy do głośnych objawów sympatyi; a gdy delegacya po przemówieniu profesora chirurgii Bierkowskiego zajechała do zajazdu „pod barankiem“, ustawiła komenda gwardyi narodowej przed bramą ho-

telu dwóch szyldwachów, którzy członkom deputacyi oddawali wojskowe honory.

W dniu 6. kwietnia poniosły połączone deputacye — 80 członków liczące — wspomnianą petycyę lwowską, w adres królestwa Galicyi i Wielkiego księstwa krakowskiego zamienioną, do pałacu cesarskiego. Nie powtarzając znanych szczegółów co do przyjęcia przez cesarza Ferdynanda 12 członków tejże deputacyi z księciem Jerzym Lubomirskim na czele i otrzymanej odpowiedzi, nadmienimy, iż deputacyę polską — idącą ze sztandarem narodowym w otoczeniu uzbrojonych mieszczan i akademików przez miasto do burgu — witały z okien kobiety powiewaniem chustek i szarf biało-czerwonych, mężczyźni zaś gromkimi okrzykami: „Niech żyje Polska wolna!... Niech żyją Polacy!"

Z burgu powrócono w uroczystym pochodzie znowu do uniwersytetu, gdzie powtórzyły się owacye z dnia 1. kwietnia. Po czterech mowach niemieckich i odpowiedziach księcia Lubomirskiego, Floryana Ziemiałkowskiego i innych kontuszowych członków deputacyi, ofiarowano uniwersytetowi biało-czerwony sztandar, który — uwieńczony gałązkami dębiny — wywieszonym został obok chorągwi niemieckiej z okna gmachu *almae matris*. Setki egzemplarzy podanego adresu rozchwytano w mgnieniu oka; a na dowód, jak nas wówczas czczono i kochano i co nam życzono, wystarczy powtórzyć dwa zdania:

„Bratamy się z wszystkimi narodami w Austryi, z Wami „Polacy najserdeczniej, bo brata w nieszczęściu kocha się więcej, „niż brata szczęśliwego"... wygłosiła młodzież niemiecka Wiednia w odpowiedzi na adres akademików krakowskich.

„Wolna Austrya przyniesie wolność Polsce, a silna związkiem „z Polską podejmie walkę o jej prawa"... wyrzekła „Gazeta wiedeńska" we wstępnym artykule nru 94.

Te słowa zapamiętaliśmy dobrze, a przypominamy z pragnieniem, by się spełniły w roku jubileuszowym i oby w Wiedniu nanowo zabrzmiały: hasło i odzew na wstępie wspomniane.

Dr. Maksymilian Gumplowicz.

Wspomnienie pośmiertne.

Z niewypowiedzianym bólem oddajemy zapisaniem niniejszego krótkiego wspomnienia ostatnią posługę zmarłemu przedwcześnie członkowi naszego Towarzystwa, który lubo od dzieciństwa wychowywał się między obcymi, całe życie tęsknił za ojczyzną, myślał o niej i dla niej pracował, odkąd tylko stał się zdolnym do pracy.

Praca i nauka nie pozwalała ś. p. Maksymilianowi brać udziału w naszem życiu towarzyskiem, u naszych ognisk domowych, nie wszyscy więc go znali; ale do kogo tylko się zbliżył, każdy dostrzegał w nim po pierwszej rozmowie cechy znamienne, które wznosiły go nad pospolitość: ujmującą skromność, złote serce, charakter nieskażony najlżejszym cieniem samolubstwa, zapał dla wszystkiego co szlachetne i wzniosłe. Obdarzony od natury rzadkiemi zdolnościami, pracownik gruntowny, wytrwały, śmiały, obejmował bystrym wzrokiem szerokie widnokręgi. A lubo zagłębiony całą duszą w dziejach zapadłej przeszłości, nie tracił przecież z oka teraźniejszości, rozumiał ją, odczuwał wszystkie jej tętna i kusił się o wypatrzenie dróg nowych, któremi pójdzie przyszłość. Na polu badań historycznych zdziałał materyalnie nie wiele, ale już te kilka pierwszych prac jego, prac pierwszorzędnego znaczenia naukowego, zwróciły nań uwagę uczonych. Oddany głównie badaniu dyplomataryuszów, sprawował jednocześnie obowiązki lektora języka polskiego w uniwersytecie wiedeńskim i młodzież rozmaitych narodowości słowiańskich obznajmiał z pięknościami poezyi polskiej; niestety, ledwie zaczęło się trzecie półrocze jego wykładów, gdy śmierć przerwała nić tego młodego, a tyle obiecującego żywota.

Maksymilian Gumplowicz (syn Ludwika, profesora uniwersytetu gradeckiego) urodził się w Krakowie w roku 1864 i tam rozpoczął nauki szkolne. W roku 1875 przeniósł się z rodzicami

do Gracu, gdzie skończył studya z wyjątkiem kilku kursów gimnazyalnych, odbytych między Słoweńcami w Marburgu i Cylei i jednego półrocza spędzonego na uniwersytecie lwowskim, pod kierunkiem profesorów Liskiego i Tadeusza Wojciechowskiego.

Od wczesnej młodości namiętnie lubił studya historyczne, zwłaszcza na polu dziejów polskich i oddawał się im z zapałem. Do późnej nocy nie można było oderwać go od czytania źródeł dziejów polskich, które miał pod ręką w bibliotece ojca. W późniejszych latach obok kronik wertował z rzadką pilnością rozmaite dyplomataryusze polskie. Celem tych studyów była zamierzona krytyka pierwszej kroniki polskiej, t. zw. Marcina Gallusa. Powziąwszy jednak pewne podejrzenia co do bezstronności tego kronikarza, podjął naprzód badania dla rozprószenia mroku, otaczającego tego kronikarza, wychodząc z zasady, że trzeba najprzód wiedzieć kim był, zanimby można krytykować stanowisko, jakie zajmował wobec dziejów, które opowiada.

W badaniach tych — dzięki bardzo szczegółowym poszukiwaniom oraz subtelnym kombinacyom rozmaitych okoliczności dziejowych — udało mu się uchylić wiekową zasłonę i w rozprawie „*Bischof Balduin Gallus von Kruszwica, Polens erster lateinischer Kronist*“, zamieszczonej w „Sprawozdaniach wiedeńskiej akademii umiejętności“ (1895), odkrył zdumionym niemało powagom historycznym tajemnicę, że t. zw. Marcin Gallus był Balduin Gallus, zdradzający pochodzenie flandryjskie, opat klasztoru Benedyktynów w Łubinie, później biskup kruszwicki, napisał zaś kronikę swoją po odwiedzeniu grobu św. Wojciecha przez Bolesława III., ale przed otrzymaniem wiadomości o śmierci króla Kolomana węgierskiego, a więc mniej więcej przed jesienią roku 1113. Wszystkie recenzye pierwszych powag historycznych przyklasnęły temu odkryciu. Z szczerem uznaniem wyraził się o niem ś. p. Pawiński. Znakomity badacz na polu historyi polsko-szląskiej, profesor Grünhagen, napisał w liście do autora: „Endlich haben Sie unserem alten Gallus seinen Namen gegeben, seinen Stand und Wohnort bezeichnet“. A. Rembowski w ocenie pracy Gumplowicza („Biblioteka warszawska“, luty 1896) pisze: „Rozprawa dra Gumplowicza odznacza się dużą erudycyą i rozumowaniem subtelnem w swych logicznych wywodach, a jednak pozbawionem zupełnie wszelkiej paradoksalności. Autor trzyma na wodzy swą fantazyę, nie pozwala jej bujać w niezmierzonych przestworach prawdopodobieństw i możliwości, a gruntowność badania

i wyczerpanie należyte źródeł dziejowych uważał za najkardynalniejszą podstawę pracy historycznej. Rozprawa też dra Gumplowicza, kronikarzowi Gallowi poświęcona, jest cennym przyczynkiem, uzupełniającym literaturę naszego dziejopisarstwa.“

Była to rozprawka niewielkich rozmiarów, ale tylko znawcy ocenić mogą, ile żmudnych i rozległych studyów trzeba było podjąć, aby odkryć tajemnicę, o której odsłonięcie kusiło się nadaremnie tylu uczonych.

Wstępnym bojem zdobywszy to pierwsze stanowisko, ś. p. Maksymilian rozpoczął wnet nową, dalszą pracę. Wiedząc kim był autor kroniki, zabrał się do krytyki jego dzieła, bo teraz dopiero mógł przy każdym fakcie, opowiedzianym przez autora, zastanowić się krytycznie nad tem, z jakiego stanowiska ten autor zapatrywał się na dany fakt. I otóż w dwóch dalszych rozprawach historyczno-krytycznych o „Zbigniewie“ synu Władysława Hermana i o „Walce obrządku słowiańskiego z rzymskim w Polsce XI. i XII. wieku“, wykazuje jednostronność opowiadania Gallusa i rzuca nowe zupełnie światło na ówczesne dzieje Polski. Obu tych rozpraw nie wydał, choć od czterech lat były prawie skończone. Sumienność jego była tak wygórowana, tak był aż do pedantyzmu gruntownym w swoich studyach, że lata mijały na poszukiwaniu dalszych dowodów odmiennego jego zapatrywania się na dzieje ówczesne, z czego widać, że nie marna chęć błyszczenia lub burzenia była mu w tej pracy gwiazdą przewodnią, lecz szczera gorąca miłość prawdy, właściwa historykom z powołania. Dwie te rozprawy niebawem wyjdą z druku i niewątpliwie stanowić będą ważny przyczynek do historyi Polski wieków średnich.

Prócz historyi zajmował się ś. p. Maksymilian z wielkiem zamiłowaniem statystyką, zwłaszcza statystyką narodowości. Owocem studyów na tem polu była pierwsza jego drukowana rozprawa „Magyaryzacya Słowian“, ogłoszona w „Ateneum warszawskiem“ (styczeń 1889), która swego czasu wielkiego nabrała rozgłosu i w całej Słowiańszczyźnie żywe wywołała echo. Ba, spowodowała podobno nawet pewne dyplomatyczne zażalenia rządu węgierskiego w Petersburgu.

Z głęboką znajomością rzeczy i gorącą sympatyą dla uciśnionych, przedstawił on w tej pracy smutny los Słowaków węgierskich.

Z dziedziny statystyki narodowości zostawił ś. p. Maksymilian także rozprawę wielce gruntowną i ciekawą „O Polakach

w Węgrzech", podającą mnóstwo nowych dat i faktów nieznanych, tyczących się stosunków polsko-węgierskich. Rozprawę tę po wyjściu wspomnianych dwóch rozpraw historycznych zamierza ojciec autora również wydać z rękopisu.

W roku 1890 pracował zmarły w biurze Komisyi statystycznej w Wiedniu. Przydzielono mu sporządzenie nowego repertuarza miejscowości krajów słowiańskich Przedlitawii i jemu też należy się zasługa, że w tym najnowszym repertuarzu *(„Vollständiges Ortschaften-Verzeichniss der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder", herausgegeben von der k. k. Statistischen Central-Commission, Wien 1892)*, nazwy miejscowości ukazały się poraz pierwszy także w językach słowiańskich, w poprawnej formie i pisowni.

Na tę „tendencyę słowiańską" niechętnem patrzano okiem w biurze komisyi i ś. p. Maksymilian niejedną walkę stoczyć musiał zanim dzieła swego dokonał; spory jednak, jakie wywiązywały się z tego powodu, rozstrzygał prezydent komisyi, profesor Inama-Sternegg, zawsze na korzyść Gumplowicza.

Wychowany między młodzieżą słowiańską w Styryi, rozumiał ją lepiej niż inni świeżo z kraju przybyli koledzy narodowości polskiej i żywiej odczuwał jej rojenia. Wynikły z tego serdeczne ścisłe związki jego ze Słoweńcami, Chorwatami, Serbami i Czechami, których olśniewał świetlanemi ideami starej i młodej Polski, jakie wnosił ze sobą w te kółka. Związki jego z młodzieżą słowiańską — poczęte na ławie szkolnej — zacieśniały się z każdym rokiem i coraz poważniejszego nabierały znaczenia. W Gracu on pierwszy wytworzył pewne zbliżenie się między stowarzyszeniem akademickiem polskiem a innemi stowarzyszeniami słowiańskiemi na uniwersytecie. Przybywszy do Wiednia, zaledwie pokazał się w „Ognisku", podbił odrazu serca rodaków i obrany prezesem tego stowarzyszenia, poświęcił się mu z całą gorliwością, na jaką go stać było, nie zrywając jednak dawnych związków w Styryi i na Szląsku, gdzie również wielu miał przyjaciół, tak między rodakami jak i między Czechami. Wszyscy ci przyjaciele uznawali jego wyższość duchową, szukali u niego światła i polegali na jego zdaniu.

Mając często sposobność przemawiania publicznie na rozmaitych zgromadzeniach słowiańskich, wyrobił sobie ś. p. Maksymilian przez praktykę jakiś osobny język, zrozumiały zarówno wszystkim Słowianom. Gdy raz przemawiał tą mięszaniną języ-

kową w obecności dra Jagicza, profesora filologii słowiańskiej w uniwersytecie wiedeńskim, tenże wyraził się żartobliwie, że „Gumplowicz mówi prawdziwie panslawistycznym językiem“. Profesor Jagicz także od pierwszego niemal poznania powziął wysokie rozumienie o zdolnościach i ukształceniu ś. p. Maksymiliana i zaproponował mu staranie się o lektorat języka polskiego w uniwersytecie wiedeńskim.

Na jego też wniosek Wydział filozoficzny uchwalił utworzenie tego lektoratu, wskutek czego Ministerstwo wyznań i oświaty rozporządzeniem z dnia 21. sierpnia 1896, L. 20.4S9, pozwoliło Gumplowiczowi zająć to niepierwszorzędne wprawdzie, ale bądźcobądź zaszczytne stanowisko. Utworzenie tego lektoratu było dla nas wielką niespodzianką, ponieważ dawniej niejednokrotnie czynione były starania o uzyskanie tego przywileju dla naszego języka, mianowicie za ministerstwa dra Jireczka, wszakże zawsze bezskutecznie z powodu stanowczego oporu ś. p. Miklosicza, poprzedniego profesora filologii słowiańskiej w uniwersytecie wiedeńskim.

Maksymilian Gumplowicz wykładał w zimowem i letniem półroczu 1896/97 po dwie godziny na tydzień gramatykę języka polskiego w związku z ćwiczeniami praktycznemi, a dwie godziny tygodniowo poświęcał na czytanie i objaśnianie „Pana Tadeusza“ i miewał 15 do 20 słuchaczów. Podobny rozkład godzin zapowiedział na półrocze zimowe 1897/98. Niestety, tylko zapowiedział. . . .

Czcionkami J. N. Vernaya w Wiedniu.

Czcionkami J. N. Vernaya w Wiedniu.